

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

12 (773)

NIEDZIELA 23 marca 1975

ROK XVII

Dlaczego?

Listy w sprawie Mszy św. w języku polskim, transmitowanej przez Radio Francuskie.

Każdego dnia przychodzą listy z różnych stron Francji, a najwięcej z Polski — z zapytaniem: DLACZEGO nie ma już Mszy św. o godzinie jedenastej w Radiu Francuskim? Są to nieraz listy pisane niewprawną ręką, czasami niepoprawnie zaadresowane, a jednak trafiają. Są także listy bardzo poprawne. A jedno je wszystkie łączy pytanie: Dlaczego?!

Czekamy na odpowiedź władz decydujących o tym, a tymczasem dla zobrazowania ogromnej troski o te Msze św. i wielkiej potrzeby setek tysięcy Polaków rozsianych po świecie, — drukujemy niektóre urywki z tych listów.

Chodząc po koledzie — pewnie w kilkunastu domach — byłem pytany, dlaczego z kościoła polskiego w Paryżu nie transmituje się już Mszy św. z kazaniem. Dla wielu chorych była to wspiana okazja do modlitwy. Ostatnio np. opowiadał mi ktoś, że w tym właśnie celu kupił swojemu ojcu aparat radiowy, aby ten (staruszek) mógł słuchać w niedzielę Mszy św. z Paryża. Ojciec ów popłakał się wtedy z radości. Obecnie jest niepocieszony, gdyż w radio kościół polski w Paryżu milczy. Proszę napisać, jak jest naprawdę, gdyż obiecałem dać odpowiedź (Książd, Polska, 6.2.1975 r.).

Msza św. co była nadawana w radiu z Paryża, już ją teraz nie słyszę. Co się napłakałam jak ją znieśli od 1 stycznia. Jak mi żal, jeszcze więcej chora się robiłam. Tyle lat, jak się jest we Francji, co ja już przesłam za ciężkie życie, i teraz władze francuskie pozbrały z nas Polaków tego skarbu naszego, jakim była Msza św. nadawana z Paryża (F.P., Francja, 2.2.1975 r.).

Zapytuję się uprzejmie, czy audycje radiowe niedzielnej mszy św. z polskiego Kościoła zostały zniesione? (F.W., Polska, 2.2.1975 r.).

Znałem o. Kolbego

Ukazała się polska książka br. Juventyna Młodożeńca pt. „Znałem bł. Maksymiliana” (Nakładem Wydawnictwa Apostolstwa Maryjnego „Róże Maryi”). Książka ukazała się już uprzednio w języku angielskim i włoskim, a obecnie w przygotowaniu jest jej wydanie w języku niemieckim.

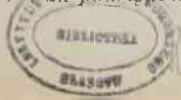
Autor, franciszkanin, spotkał się osobiście z bł. Maksymilianem Kolbem w Niepokalanowie w 1937 r. i przez okres czterech lat przebywał z nim w jednym klasztorze. W 1939 r. aresztowany przez niemieckie gestapo dzielił z nim i całą grupą franciszkanów los więźniów obozu w Amtitz i Ostrzeszowie. „W wspomnieniach pragnę dać świadectwo prawdzie”. Prawda przebiega z każdego, przedstawionego tu faktu z życia bł. Maksymiliana. Prosty, narracyjny styl czyni tę książkę nie tylko miłą w odbiorze, ale autorowi, jako osobie bezpośrednio żyjącej z Błogosławionym, zyskuje sympatię czytelnika. Dokumentarne zdjęcia, zamieszczone listy i zeznania wielu osób, kazania i przemówienia, opis beatyfikacji — czynią z tej pozycji wydawniczej historyczny dokument.

„ZNAŁEM BŁ. MAKSYMILIANA” — to jedna z tych książek, które czyta się jednym tchem i nie tylko umysłem ale i sercem.. Wzruszająca jest relacja grupy Żydów: „W dniu jutrzejszym mamy opuścić Niepokalanów. Było nam tutaj dobrze, bo doznaliśmy dużo serca od mieszkańców klasztoru. Zawsze czuliśmy, że ktoś bliski jest z nami w Niepokalanowie bliżej niż otoczeni dobrocią. I właśnie za tę dobroć, w imieniu wszystkich tutajszych Żydów, pragniemy dzisiaj złożyć Księdzu Maksymilianowi i wszystkim jego zakonnikom szczególnie gorące podziękowanie. Ale największe słowa nie są zdolne wypowiedzieć tego, co nasze serca chciałyby wyrazić. Dlatego też bardzo prosimy o odprawienie Mszy św. na podziękowanie Pa-

nu Bogu za opiekę nad nami i opiekę nad Niepokalanowem. Składamy na ten cel ofiarę... Jeśli Bóg pozwoli nam przeżyć wojnę, odwiedzimy się Niepokalanowi stokrotnie. O dobroci Niepokalanowa względem Żydów uchodzących z Poznańskiego nigdy nie zapomnimy” (s. 49-50).

Nie wymaga komentarza również scena z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu: „Pod koniec lipca 1941 r. z bloku 14, na którym przebywał O. Kolbe, uciekł jeden z więźniów. Za karę komendant Fritsch skazał dzieśnięciu na śmierć w bunkrze głodowym. Los tych nieszczęśliwych ofiar był już przesądzony. Nagle wśród skazanych rozlega się szloch: „O Boże! Jak mi żal żony i dzieci”. Teraz dzieje się rzecz niesłychana. Oto z szeregów wysuwa się jakiś więzień i zdążył wprost do komendanta. Fritsch chwycił za rewolwer i krzyczy: „Steh. Was ist los? O co chodzi?” O. Kolbe staje przed komendantem i mówi: „Chcę pójść za jednego ze skazanych”. „Dlaczego?” .. pyta ze zdumieniem komendant. „Jestem samotny, a ten (tu wskazuje gestem ręki na więźnia) ma żonę i dzieci”. Fritsch nie może znieść tych oczu, z których bije wielki żar miłości bliźniego. Więc aby jak najprędzej pozbyć się ich widoku, rzucił krótkie pytanie: „Twoją zawód?” „Ksiądz katolicki”. Chwila milczenia. To, co się teraz dokonuje, przerasta możliwości ludzkie. O. Kolbe publicznie zaświadcza swoją wiarę w miłość Chrystusową: „Nie ma większej miłości aniżeli życie swe oddać za przyjaciół” (J 15, 13). Miłość bliźniego Ojca Maksymiliana ma tedy znamiona miłości już nie tylko heroiczej, ale najwyższej. W chwili ofiarowania swego życia za drugiego, O. Maksymilian otrzymuje koronę Męczennika Miłości. Spełnił się jego pragnienie. Niepokalanu dotrzymała słowa. Dwie ko-

(Ciąg dalszy na str. 2)



BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN

Niedziela Palmowa

Niedziela Palmowa: Jezus wjeżdża do Jerozolimy. Nie, oczywiście to nie było na skalę powitań na paryskich Champs-Élysées... Musiało jednak być coś z tego nastroju upojonego radością tłumy, jaki przekazują nam czasem kroniki filmowe. Gałęzie palmowe i płaszcze rzucano na drogę, którą przejeżdżał Jezus na najpokorniejszym z wierzchowców. Że nie jest to także jazda wygodna, tego doświadczyłem sam na górze Athos.

Okrzyki, wiwaty, radość. Jezus wjeżdża do swojego miasta. Po raz pierwszy przybył tu mając dwanaście lat. Kochał to miasto, płakał przepowiadając jego przyszły los. Teraz wjeżdża do niego po raz ostatni, opuści je w piątek, niosąc krzyż, aby zostać zamordowanym „poza miastem”. Radość, okrzyki, śpiewy. Nastroj przedświąteczny. Zbrodnia dojrzeła.

Judasz zdradził, Piotr się wyparł Jezusa, reszta uczniów pouciekała... Kim ty jesteś? Judasz był prostym człowiekiem jak i jego współwarzysze. Powołany był i umiłowany przez Pana jak inni. Powołania swego nie rozumiał, tak jak może i inni. „Dlaczego właśnie przez tego człowieka przyszła zdrada? Był przepowiadany przez proroków i musiało się to stać, co się stało; ale czy po to rodziła go matka, aby powiedzieć o nim: „Lepiej by mu było, aby się nie był narodził ów człowiek”. Rzucił srebrniki na posadzkę świątyni, wołając w żalu, że wydał krew sprawiedliwego; czemuż przyszła doń rozpacz? Czy dlatego, że owe srebrniki były brudne? Uciekli od Jezusa wszyscy uczniowie, zaparł się po trzy kroć Piotr — i pozostał opoką Kościoła. Zdradził Judasz — i pozostawiono mu tylko sznur wisielca. Dlaczego?... Jeśli Judasz zawinił, to gdzie jest ta tajemna granica dzieląca żal Piotra od żalu Judasza?...” (T. Zychiewicz). Stoimy i stać będziemy przed tajemnymi mrokami.

Spojrzał Jezus na Judasza w Ogrójcu. Nazwał go nawet przyjacielem. Spojrzał również na Piotra, po jego zdradzie. Pierwszy nie wytrzymał tego wzroku. Uciekł przed nim. Drugi natomiast przejrzał się w nim. Piotr poznał, że jest słabym, bezradnym człowiekiem, ale równocześnie dostrzegł w spojrzeniu Chrystusa miłosierdzie i przebaczenie. To uratowało Piotra od rozpacy. Rozpoznał siebie i poznał sens przebaczenia.

A Szymon z Cyreny. Może i ja nim jestem?... Wracał Szymon po swej żmudnej dniówce do domu. Myśli o należnym odpoczynku... Niestety, wpadł na smutny pochód. Prowadzą skazańców na krzyżową śmierć. Trzech ich jest. Jeden z nich jest niezmiernie wycieńczony. Już kilka razy upadł, ale Go nie ubili. Ma być żywym przybity do krzyża. Żołnierze przymuszają Szymona, by pomógł Mu w dźwiganiu krzyża. Co za pech! Że też mnie musiało to spotkać. Biednemu zawsze wiatr wieje w oczy! Chcąc nie chcąc bierze krzyż. Od niechętnia pomaga Nieszczęśliwemu Krok za krokiem idzie za Jezusem. Idzie na Kalwarię. Myśli tylko o ciężarze krzyża, który ugniata jego ramiona. Wszystko odbywa się w milczeniu. Skazaniec nie dziękuje, a pomagający nie urąga ani nie bluźni. Szymonowi, jak uczniom w drodze do Emaus, żgrzewa się serce... Szuka wzroku Skazańca. Nie rozumie niczego. Czuje litość i chętnie pomaga w niesieniu śmiertelnego ciężaru. Teraz za nic w świecie nie odstąpiłby tego miejsca drugiemu.

Droga krzyżowa przebiega w każdym pokoleniu i wieku poprzez łoża szpitalne i nędzne lepianki ludzkie poprzez skrzywdzonych, wydziedziczonych i torturowanych po więzieniach. Od chwili Męki Jezusa Chrystusa każde cierpienie ludzkie ma twarz Ukrzyżowanego. Nic tu nie znaczą usprawiedliwienia: umywam ręce od tej sprawy... Bo jednak przedtem były „srebrniki pospolitego tchórzostwa”. Baliśmy się może ryzyka. A teraz się dziwimy, że rozpanoszyło się barbarzyństwo. Mieliśmy podwójną moralność: jedną od niedzieli, drugą na codzień. Mamy i dziś jeszcze podwójne oblicze: inaczej wyglądany wobec „swoich”, a zupełnie inaczej wobec „drugich”.

Wczuj się w rzeczywistość życia codziennego! Każdy z nas może być nawróconym Piotrem, czy też ktoś z niewierzącego środowiska setnikiem, wyznającym swą wiarę: „Prawdziwie. Ten był Synem Bożym!”.

W dniach Wielkiego Tygodnia szukajmy wzroku Ukrzyżowanego. Wpatrzmy się w Niego, jak przyjaciel w przyjaciele. Obojętnie kim byś był, w najgorszych chwilach życia powiedz Ukrzyżowanemu Bogu: „Jezu, wspomnij na mnie...”. A usłyszysz słowa Prawdy: „Zaprawdę powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23, 43).

Roman Duda OMI.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

rony, biała i czerwona, które zostały mu objawione w dzieciństwie jego życia, teraz stały się jego udziałem. Wreszcie ochrypłym głosem komendant wykształcił: „Zgadzan się”. Franciszek Gajownik został skreślony z listy skazańców, a jego miejsce zajął O. Kolbe. Poświęcenie się za ojca rodziny wstrząsnęło całym obozem. Niemcy osłupieli. To było ponad zdablon. Dzwoniło w uszach, a myśli zdawały się rozrywać czaszkę” (s. 75-78).

Całość swej relacji o życiu Błogosławionego autor zawarł w następujących rozdziałach: I. Na nowej drodze. II. W pierwszych miesiącach wojny. III. Tylko inisja Niepokalanej. IV. Ostatni etap życia. V. O. Kolbe żyje po śmierci. VI. W Glorii Berniniego. VII. Hołd Błogosławionemu. - Na wstępie umieszczono list kard. Prymasa Stefana Wyszyńskiego do autora z racji III wydania książki w języku angielskim. Czytany w nim m. in.: „Życzę, aby i w języku polskim ukazały się te życiorysy Polaka, który jest chlubą nie tylko Kościoła i Zakonów Franciszkańskich, ale także naszego Narodu”. Następne strony są dowodem, że życzenia te stały się rzeczywistością: „Przedmowa”, „Od autora”, siedem rozdziałów, zdjęcia, ilustracje...

Ojcowie i Bracia Marianie w Stanach Zjed. wydali książkę bardzo starannie. Ciekawą okładkę, wykonała siostra M. Geraldine, FSSJ — USA. Na końcu umieszczono „Zarys dziejów Zgromadzenia Marianów” oraz „Jubileusz 300-lecia Marianów”. Całość liczy 132 strony. Cena jednego egzemplarza wynosi 2 dolary plus koszt przesyłki. Zamówienia kierować można bezpośrednio do OO. Marianów: The Marian Apostolic Center, Stockbridge, Mass. 01262, USA.

„Znałem Bł. Maksymiliana” — jest jednym z dalszych dowodów, że bogatej osobowości heroicznego Czciciela Niepokalanej i wielkiego Polaka naszych dni nie można zamknąć w kłamrach grubych tonów dokumentów procesu beatyfikacyjnego, ustawić na półkach bibliotek, pozostawić w archiwum. Osobowość ta żyje dalej, jest obecna wśród nas.

Ks. Jan Śliwański.

Rzymska tradycja mówi

Z wielu zabytkami Wiecznego Miasta związane są nie tylko wielkie historyczne fakty, o których mówią dokumenty, ale i wydarzenia życia codziennego, których pamięć zchaowała tradycja i — anegdota. Jedną z nich opowiada, jakie powiązania istnieją pomiędzy sławnym obeliskiem stojącym pośrodku Placu św. Piotra — a palmami, w które Rzymianie zaopatrują się w Palmową Niedzielę.

Początkowo obelisk — przewieziony do Rzymu z Egiptu — znajdował się nie na środku Placu św. Piotra, ale w miejscu, gdzie wznosiła się zakrystia bazyliki. Już papież Mikołaj V (1447-1455), który jako pierwszy zajął się na wielką skalę przyozdobieniem bazyliki św. Piotra w dzieła sztuki, pragnął przenieść monument i umieścić go na specjalnym cokole, ozdobionym postaciami czterech Ewangelistów.

Ten nie wykonany projekt popierał również Paweł III (1534-1549) oraz Grzegorz XIII (1572-1585), ale ogromne trudności techniczne ciągle uniemożliwiały jego realizację. W końcu Syktusowi V (1585-1590) — następcy Grzegorza, udało się doprowadzić zamierzenie do końca.

Wśród różnych pomysłów, dotyczących przeniesienia i ustawienia obelisku, wybrany został i zaakceptowany przez papieża projekt architekta Domenico Fontana. Fontana z wielką dokładnością obliczył, że w związku z ogromnym ciężarem obelisku (jego wysokość wynosi 25 m, ciężar — 350 ton) trzeba ustawić silne i potężne rusztowanie z odpowiednimi dźwigami i krążkami, przez które miały przesunąć się liny. 800 ludzi i 75 koni miało równocześnie uruchomić cały mechanizm.

Na dzień przed wyznaczoną datą rozpoczęcia prac, gdy wszystkie przygotowania były już ukończone, papież udzielił błogosławieństwa architektowi. Następnego dnia Fontana i wszyscy robotnicy uczestniczyli we mszy i przystąpili do Komunii św. W związku z groźącym niebezpieczeństwem w czasie przenoszenia i ustawiania obelisku — architekt uzyskał zgodę papieża na zamknięcie Placu św. Piotra oraz na wydanie zarządzenia, w myśl którego surowo zabroniono jakiegokolwiek hałasu i rozmów. Surowa kara groziła każdemu, kto odważyłby się przekroczyć obowiązujące zarządzenia.

Jeden z kronikarzy opowiada nawet, że aby unaoocnić groźące sankcje, wzniesiono na Placu św. Piotra szubienicę, przy której pełnił dyżur kat ze swymi pomocnikami... Sam Fontana, który zostawił dokładny opis tego wydarzenia, uzasadnia to surowe zarządzenie stwierdzeniem, że odwrócenie — choćby tylko chwilowe — uwagi pracujących groziło nieobliczalnym niebezpieczeństwem. Architekt kierował całością prac stojąc na specjalnym podwyższeniu. Jego rozkazy przekazywano przy pomocy tub i sygnalizacji chorągiewkami.

Pod wieczór pierwszego dnia pracy obelisk podniesiono na wysokość pół metra od ziemi. W ciągu następnych dni przesunięto go na nowe miejsce, które znajdowało się w odległości 250 m od dawnego. Różnica poziomów obu tych miejsc wynosiła 9 m.

10 września kolos miał być ustawiony na Placu. Po 52 kolejnych etapach pracy udało się go doprowadzić przy pomocy lin do pozycji pionowej i postawić na cokole. Ale wówczas stała się rzecz nieoczekiwana, która przerażała wszystkich obecnych. Liny, do których obelisk był przytwierdzony naciągnęły się i olbrzymi blok zaczął wolno chylić się ku upadkowi. Sytuacja wydawała się beznadziejna, gdy pośród straszliwej ciszy rozległ się okrzyk: „acqua alle funi!” — wody na liny!

Pewien marynarz z Genui, pracujący wśród robotników, dzięki doświadczeniu swej wieloletniej praktyki okrętowej zażegnał groźącą katastrofę. Dobrą radę zrealizowano błyskawicznie. Co prawda żaden z kronikarzy nie podaje, w jaki sposób udało się w krót-

kim czasie doprowadzić wodę potrzebną do zwilżania lin i to na tak dużą wysokość. Również i Fontana nie na ten temat nie mówi. Jedno jest pewne — pod działaniem wody liny sturczyły się, obelisk wrócił do pionu i został ostatecznie umocowany.

EMIGRACYJNA PIELGRZYMKA ROKU ŚWIĘTEGO

R Z Y M
5 - 13 sierpień 1975

„W Roku Świętym 1975 udamy się do Rzymu, zgodnie z tradycją naszych ojców, na grób świętych apostołów Piotra i Pawła, aby wyznać naszą wiarę. (ks. kard. Marty, arcybp Paryża).

Wprawdzie za odezwanie się choćby jednym słowem, groziła kara śmierci, w wypadku jednak marynarza z Genui karę zamieniono na nagrodę. Bresca — tak nazywał się marynarz, który ocalał obelisk od zniszczenia — stanął następnego dnia przed obliczem papieża. Syktus V przyrzekł mu, że w nagrodę za uratowanie zabytku, spełni każde jego życzenie. Marynarz był skromny — poprosił jedynie dla siebie i swych potomków o przywilej (z którego wiele osób wówczas się podśmiechiwało) dostarczenia palm na ceremonie wielkanocne. Palmy te rosną w ogrodach Ligurii. Prośba została spełniona i palmowy monopol udzielony marynarzowi. Okazało się, że zapamiętał on jemu i jego potomkom dostąpił byt.

Rodzina Bresca ofiaruje po dzień dzisiejszy papieżowi tradycyjne palmy w postaci artystycznych wiązanek...

wg Margherity Naval.



Obelisk
na placu
Św. Piotra

R O K Ś W I Ę T Y

Celem właściwego zapewnienia pielgrzymom przybywającym do Rzymu bądź w grupach, bądź też indywidualnie, opieki duchowej i religijnej i zabezpieczenia im uczestnictwa w uroczystościach kościelnych Komitet Centralny Roku Świętego opracował ramowy, tygodniowy rozkład uroczystości liturgicznych.

W ciągu „typowego tygodnia liturgicznego” w każdą niedzielę o godz. 10.00, w Bazylice Św. Piotra, odprawiana jest uroczysta Msza św. z udziałem Ojca Świętego.

Ponadto we wszystkie dni powszednie są celebrowane Msze św. w czterech Bazylikach i w Katakumbach o godz. 8.30 w szczególnych intencjach: w Bazylice Św. Piotra w intencji Św. Piotra Apostoła, u Św. Jana na Lateranie — w intencji Papieża i kolegium Biskupów, u Św. Maryi Wyższej (Santa Maria Maggiore) w intencji NMP Matki Kościoła — u Św. Pawła za Murami — w intencji św. Pawła Apostoła oraz w Katakumbach — w intencji świętych męczenników.

O ile zajdzie potrzeba, a te mogą wynikać z licznego napływu pielgrzymów, odprawiane będą o tej samej porze Msze św. w kościołach i kaplicach pozostających w pobliżu wielkich Bazylik. W samej Bazylice Św. Piotra Msze św. będą też odprawiane przy ołtarzach absydy Bazyliki, w kaplicach Najświętszego Sakramentu i Chóru oraz u ołtarzy kaplic, znajdujących się w podziemiach, pod wezwaniem Chrystusa Króla i NMP Częstochowskiej.

Uroczyste Msze św. są celebrowane także w kościołach grup narodowych i językowych, m. in. w polskim kościele pod wezwaniem Św. Stanisława przy ul. Botteghe Oscure 15 (nieдалeko placu Weneckiego).

Każdego popołudnia w Bazylice Św. Piotra o godz. 17.00 ma miejsce specjalna „uroczystość jubileuszowa” dla pielgrzymów.

Każdego piątku o godz. 21.00, na placu Św. Piotra przed Bazyliką, odprawiana jest Droga Krzyżowa, natomiast w każdą sobotę wieczorem, w tym samym miejscu, odmawiany jest wspólnie Ró-

żaniec Pielgrzyma.

Spotkania pielgrzymów z Papieżem odbywają się podobnie jak dotychczasowe audyencje generalne, w każdą środę przed południem, albo w Wielkiej Auli Audiencyjnej albo też w innym, wcześniej podanym miejscu.

Komitet Centralny Roku Świętego opracował także schemat „typowego tygodnia liturgicznego” dla młodych chrześcijan.

W ciągu takiego „tygodnia” przewiduje się chwile modlitwy i skupienia religijnego, we wszystkie dni tygodnia (za wyjątkiem sobót i niedziel) w godz. 18-19.00 w kaplicy Sióstr Małych od Jezusa przy via Laurentina 473, w klasztorze Tre Fontane.

we wtorki i czwartki — w godz. 15.00-18.00 w Katakumbach Św. Kaliksta odbywają się międzynarodowe spotkania młodych chrześcijan, poświęcone rozważaniom na temat świadectwa chrześcijańskiego.

środy są zarezerwowane na przedpołudniowe (o godz. 11.00) spotkania z Ojcem Świętym w ramach papieskich audyencji generalnych.

w piątki o godz. 21.00 — udział we wspólnej Drodze Krzyżowej na placu przed Bazyliką Św. Piotra;

w sobotę — o godz. 19.00 Msza św. dla Młodych w Bazylice Św. Cecylii.

w niedzielę — o godz. 10.00 udział w Mszy św. — w Bazylice Św. Piotra.

Młodzi chrześcijanie mogą korzystać z pomocy i informacji specjalnie w tym celu powołanego biura „Pierwszej Pomocy im. Jana XXIII”, które mieści się przy Lungotevere dei Vallati 1, koło ponte Sisto (Mostu Sykstusa), nieopodal Bazyliki Św. Piotra.

Pielgrzymom poleca się, aby zarówno swój udział w audyencji generalnej u Papieża jak i inne sprawy, dotyczące uroczystości liturgicznych, załatwiali w krajowych biurach Roku Świętego w Rzymie.

Na użytek polskich pielgrzymów warto zanotować, że siedziba Polskiego Komitetu Roku Świętego, którym kieruje o. Kazimierz Przydatek TJ, mieści się w Rzymie, via delle Botteghe Oscure 15, 00186 Roma, tel. 67.98.926 lub 65.56.42.

+

W dniu 18 grudnia ub. roku poczta watykańska wprowadziła do obiegu okolicznościową serię znaczków z okazji Roku Świętego 1975. Seria składa się z jedenastu znaczków o nominałach: 10, 25, 30, 40, 50, 55, 90, 220 i 250 lirów. Na znaczkach przedstawione zostały

kolejno: rzeźba Chrystusa Zwycięzcy z Groty Watykańskiej, obraz Chrystusa z niszy paluszowej Bazyliki Św. Piotra, obraz Chrystusa i Zwycięski Krzyż z absydy Bazyliki Św. Jana na Lateranie, obraz Chrystusa na tronie, wizerunek św. Piotra i wizerunek św. Pawła z mozaiki na fasadzie Bazyliki Matki Boskiej Większej, głowa św. Piotra i obraz św. Pawła ze starożytnej absydy Bazyliki Św. Pawła za Murami oraz herb papieski Ojca Św. Pawła VI i wizerunek Pawła VI, błogosławiącego z tronu. Jednocześnie ukazały się cztery koperty pierwszego dnia obiegu (FDC) z okolicznościowym stemplem.

+

Przypomnijmy, że główna pielgrzymka Polaków z zagranicy odbędzie się od 1 do 3 sierpnia br. (z Francji, 5-13 sierpnia), a z Polski ma przyjechać od 9 do 14 października.



Wanda ZAKRZEWSKA

NASZ DOM

Odtąd spotykaliśmy się regularnie trzy razy dziennie i poznawaliśmy się coraz lepiej.

Nadeszły śniegi, coraz trudniej było naszym chłopcom wyjeżdżać wozem. Wszędobylski Wicek odkrył w jednej z szop zniszczone, ale jeszcze nadające się do użycia sarnie i poszedł do starego pana z prośbą o ich wypożyczenie.

Spotkała go jednak stanowcza odmowa.

Zdziwiło nas to bardzo. Zdziwiło tym więcej, że z wyjątkiem książek stary pan zupełnie nie dbał o swój dobytek. Zdawało się nawet, że zamiast martwić, cieszyła go każda szkoda, jaką ząb czasu lub zaniedbanie ryło w starym dworze.

Pewnego razu po silnej wichurze, która rozwalila do reszty piękną niegdyś altanę w parku, zastałam go na jej gruzach, z dawnym zaciętym wyrazem twarzy, mrużącymi dziwnie słowa:

— Doskonale, doskonale, niech się wszystko wali i przepada, tak jak przepadł Janin, Jaszkie, Peręba i Dębowa Wola. Ciesz się ze swego dzieła, Adamie, ciesz!

Gdy mnie ujrzał, urwał natychmiast i rozpogodził twarz...

Tego dnia, kiedy spotkaliśmy się wieczorem przy kolacji, stary pan zapytał Wicka:

— Dziwisz się, że nie chcę ci pożyczyć sań, co?

— Trochę się dziwię — odpowiedział szczerze Wicek.

— Więc dowiedz się, że nie chcę już patrzeć, jak dzień po dniu mordujecie tę sędziwą szkapę. Postanowiłem zrobić jej wakacje do wiosny.

Patrzyliśmy na niego szeroko otwartymi oczyma.

— Przecież musimy zarabiać na chleb — powiedział Tomek bardzo poważnie.

— Pozwólcie na razie mnie się o to zatroszczyć, a wy będziecie się uczyć, rozumiano? Myślę, że panna Zofia nie chciała wychować was na nieuków...

Stało się, jak chciały stary pan, i to nawet bardzo prędko. Już na trzeci dzień po tej rozmowie Janka i Stefcia, Romek i Tadek pomaszerowali do szkoły w mieście. Nie bardzo regularna była ta nauka, bo budynek szkolny zajęty był przez Niemców i dzieci przierzucano po całym mieście, ale przy dobrych chęciach zawsze można było jakoś skurczyć stać z lekcji.

Ubyła mi pomoc dziewczynek przy dzieciach i gospodarstwie, ale zyskałam daleko cenniejszą wyrękę obydwóch chłopców.

Szast-prast, już było urąbane drzewo i napalone we wszystkich piecach, nakarmiony koń i koza, uprzątnięte mieszkanie i przyniesione zakupy. Spieszyliśmy się, aby obiad był gotowy punktualnie i wszystko załatwione, gdy nadchodziła godzina czwarta. Gromadziliśmy się wtedy w szkolnym pokoju, gdzie zjawiał się stary pan z naręczem książek. Widział on dużo na świecie i dużo czytał, umiał też opowiadać o tym w taki sposób, że zdawało się — przeżywa to wszystko jeszcze raz. Pokazywał nam obrazy, książki, atlasy, tłumaczył dokładnie, kazał robić notatki, powtarzać... Oprócz historii i geografii przerabiał z nami botanikę,

którą specjalnie interesował się Wicek, i bardzo szeroko — literaturę polską, poezję i prozę. Czytaliśmy razem, a poza tym każde na swoją rękę, cudowne, niezapomniane książki z biblioteki starego pana.

— Widzę, że urodziłem się na belfra — powiedział raz w czasie lekcji. — Wasze postępy przynoszą mi chlubę. Szkoda, że nie można cofnąć życia i zostać na przykład nauczycielem wiejskim. Miałbym uczucie, że byłem pożyteczny, a tak... — sinutno machnął ręką.

Nadeszła wiosna. Lekcje zredukowały się do dwóch godzin dziennie, cały nasz czas pochłonał ogród.

Wkrótce Siwy zaczął wozić do miasta plon naszej pracy i znowu mogliśmy się stać samowystarczalni. Cieszyło nas to bardzo; drożyna rosła z każdym dniem i stary pan wydał na nas dużo przez całą zimę.

Przy okazji sprzedaży naszej zieleniny w mieście spotkałam Janową, żonę owego kolejarza, który zaprowadził nas do starego dworu. Poznała mnie zaraz i zaczęła wesoło:

— A co, czy nie miałam wycucia, że skierowałam was do starego pana? Miałam ja swój plan przy tym. Od razu wiedziałam, że jesteście sierotami i że o tych rodzicach to hujda. Nie ma na świecie takich rodziców, którzy w czasie wojny pojechaliby naprzód zostawiając dzieci same na łasce losu. Dlaczego tak cyganiliście, co?

Opowiedziałam jej o tym, jak groziło nam „rozebranie” w sąsiednim mieście. Śmiała się, pokazując białe śliczne zęby. W ogóle była to ładna i miła kobieta, gustownie i schludnie ubrana, z warkoczami upiętymi dokoła zgrabnej głowy.

— Był z tego wielki szum na naszej kolonii. Ludzie upierali się, że albo wy długo nie wytrzymacie, albo stary pan was z trzaskiem wyrzuci. Ale ja wiedziałam, że tak nie będzie, bo znam lepiej niż inni starego pana i wiem, że nie jest zły, tylko nieszczęśliwy.

— Pani zna go osobiście?

— Znałam go jako małą dziewczynka. Mój ojciec był jakimś w jego dobrach. Musisz wiedzieć, że stary pan był kiedyś bardzo bogaty. Miał cztery piękne majątki, wielki pałac, ukochaną żonę i synka. Niestety ten syn wyrósł na nicponia, hulał, grał w karty, przynosił wstyd rodzinie. W krótkim czasie przepuścił cały majątek, a za oszustwo dostał się do więzienia. Żona starego pana ze zgrzyoty umarła, a on sam musiał opuścić swoje rodzinne strony. Z całego wielkiego majątku pozostał mu tylko ten stary dom z parkiem. Jest zupełnie sam, bo wszyscy znajomi i krewni odwrócili się od niego z powodu tego synalka, a także z powodu ubóstwa.

— Czy ten syn starego pana dotąd siedzi w więzieniu? — zapytałam.

— Ale skąd. Przecież to wszystko działo się przed trzydziestu laty. Podobno okazało się nawet, że ten młody człowiek nie popełnił oszustwa i niewinnie siedział w więzieniu, ale i tak nie warto go żałować. Nabroił dosyć. Zmarłować taki piękny majątek, wpędzić do grobu matkę i w nędzę ojca — chyba było za co pokutować!

— Czy on żyje? — zapytałam ciekawie.

— Chyba tak, ostatnio mieszkał w Warszawie. Podobno już nieraz chciał przeprosić ojca, ale stary pan nie chce o nim nawet słuchać.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„NAJ” O PAPIEŻACH. • Najdłuższym pontyfikatem mógł poszczycić się Pius IX: 31 lat 7 miesięcy. Najkrótszym - Urban VII: od 15 września 1590 do 27 września tegoż roku. Najstarszym papieżem był Leon XIII, który zmarł w wieku 93 lat. Najmłodszym papieżem był Benedykt IX, którego wybrano w wieku 19 lat (1032). Ostatnim papieżem, nie Włochem, był Holender Adrian VI.

USPOKOJA. • W czasie ostatniej wojny, w Szwecji, otwarto specjalny instytut, którego celem było zastosowanie muzyki do celów terapeutycznych. We Francji od r. 1954 w jednym z ośrodków klinicznych stosuje się muzykoterapię. Chorzy, którzy są agresywni, słuchają na wstępie utworów na perkusji, zaś chorzy ulegający stanom depresyjnym, muzyki poważnej, smutnej. Po wywołaniu w nich niepokoju, który nieraz doprowadza do łez, stosuje się muzykę kojącą, lekką. Z kolei wprowadza się muzykę, która ma doprowadzić pacjenta do równowagi, spokoju. Także i w Polsce w klinikach, dla nerwowo i psychicznie chorych, stosuje się muzykoterapię.

TRISTAN BERNAD I DEBIUTANT. • Francuski powieściopisarz i dramaturg, Tristan Bernard, cieszył się ogromnym autorytetem. Pewnego razu porządkujący literat zapytał go, jak należy się zachować na zakończenie spotkania z czytelnikami.

— Zwyczajnie — poradził Tristan Bernard. — Należy pozbierać swoje notatki, wstać, uklonić się zebranym i wyjść z sali na palcach.

— Dlaczego na palcach?

— Nic pan nie rozumie! Żeby nikogo nie obudzić...

WCZASY W ZIMIE. • Naukowcy opracowujący urządzenia lecznicze dla uzdrowisk dowodzą, że szczególnie korzystne dla organizmu są wczasy w okresie od grudnia do kwietnia. A już specjalnie właściwości regeneracyjne posiada urlop wypoczynkowy spędzony zimą na wysokości powyżej 800 m nad poziomem morza. Powstają wówczas warunki sprzyjające tworzeniu się czerwonych ciałek w krwi, oddychamy głębiej - a to z kolei wpływa na poprawę przemiany materii i reguluje jej system nerwowy.

Ks. kan. Fortuné de Mazenod próbował kilkakrotnie temperować bratanka. Daremny trud, nie był bowiem oficjalnym kierownikiem o. de Mazenod. Ten zaś wcale nie liczył się z upomnieniami wuja. Nic więc dziwnego, że dobrotliwy kanonik skarży się na niego: „W niektórych sprawach jest strasznie uparty. A najgorsze jest to, że nikt go nie zmieni”. Tak na przykład nigdy nie udało się ani jemu ani Prezydentowi zmusić o. de Mazenod do zmiany butów, które były zawsze w oplakany stanie. „Żebraw — pisał Prezydent — nie wdziabły jego butów, a nie chce ich dać do naprawy”. Kiedy ktoś chciał go wskazać na procesji, mówił: „ten w podartych butach”. Rzeczywiście podeszwa wystawała mu daleko poza stopę a on gołymi palcami brodził w błocie.

Jaki był efekt tych misji? Oto kilka faktów bardziej znamienitych. Na pewnym weselu zabawiają się jedynie śpiewem pieśni kościelnych, gdzie indziej jakaś kobieta wymierzyła policzek sprzedawcy ryb, bo ta wypowiedziała brzydkie słowo; jeszcze gdzieś indziej woźnica uderzywszy w pierw ośta, okłada następnie batem siebie, bo wymknęło mu się bluźnierstwo.

Pod względem sukcesów misje w Prowansji nie odbiegają od misji dziejszych. Jedne zdają się być w pełni udane, drugie chybione, przynajmniej częściowo. Porównując je z innymi misjami prowadzonymi wówczas we Francji trzeba stwierdzić, że należały do najskuteczniejszych, ponieważ — mimo pewnych braków — ekipa o. de Mazenod umiała się najlepiej przystosować do środowiska. Nie lekceważąc bynajmniej heroicznego wysiłku kierowników innych misji musimy uznać, że o. de Mazenoda cechowała wyjątkowa moc ducha.

W POSZUKIWANIU WSPARCIA

W r. 1818 roztoczyły się przed o. de Mazenod nowe horyzonty. Zaproponowano mu opiekę nad sanktuarium Najświętszej Maryi Panny w Laus, w Górnych Alpach. Ojciec de Mazenod nie myślał nigdy o założeniu domu poza granicami Prowansji. Jest w kłopotcie, bo obawia się rozproszenia. Według niego, jedynie śluby zakonne byłyby w stanie połączyć nierozzerwalnie te dwa klasztory...

Schroniwszy się w dworku Saint-Laurent o. de Mazenod zredagował w ciągu

12 dni nowe przepisy życia zakonnego. Już tyle razy je walcował, że sygnę się jak z rogu obfitości. I nawet jeśli faktycznie stanowią tylko kopię reguły Alfonsa de Liguori, niedawno beatyfikowanego, to jednak wyciska na nich tu i ówdzie piętno własnej osoby.

24 października 1818 r. superior odczytał regułę sześciu kapłanom Zgromadzenia. Wszyscy przyjęli pierwszą część, ale zareagowali bardzo żywo na paragrafy dotyczące ślubów. Tylko 2 księży zgodziło się na nie. Pozostałych 4 zaprotestowało. W obliczu tej dotkliwej porażki, założyciel odwołał się do trzech alumnów, którzy przyłączyli się do Misjonarzy Prowansji i przyznaje im od razu głos w obradach. Czy nie należało wysłuchać tych młodych, zwłaszcza w momencie, kiedy w grę wchodziła ich własna przyszłość? Sześcioma głosami przeciw czterem przyjęto kwestionowane paragrafy. I dziwne, ta dyskusyjna interwencja nie tylko nie spowodowała kryzysu, ale jeszcze rozładowała napięcie. Nastąpiło zbliżenie umysłów i serc. Ostatecznie dwóch innych księży zdecydowało się na śluby wieczne, trzeci wybrał śluby czasowe, a czwarty poprosił o ich odroczenie. Prowadzone ręką Bożą, Zgromadzenie rozpoczęło nowy etap.

Po założeniu domu w Laus, ekipa misjonarzy udaje się na wieś. Aix otrzymało arcybiskupa, którym został ks. de Bausset. Nie przeszkadza on wprawdzie o. de Mazenod, ale uważa go czasem za niewygodnego. W zakłopotanie wprowadzały arcybiskupa raczej intrygi skierowane przeciw założycielowi. Można to było stwierdzić wkrótce, w czasie misji głoszonych w Marsylii i Aix na początku 1820 r. przez Misjonarzy Francji wspólnie z pracującymi pod ich kierownictwem Misjonarzami Prowansji. Piękna mowa pierwszych zachwycała subtelną elitę, podczas gdy zdwięczny język prowansalski drugich, sprawił radość prostym ludziom.

Natychmiast po zakończeniu misji w Marsylii, zagorzali zwolennicy Misjonarzy Francji domagali się głośno osiedlenia ich w sercu miasta. Wkrótce dają się słyszeć inne głosy, żądające tych samych względów dla ekipy o. de Mazenod. Arcybiskup Aix szuka wybiegów, ale ostatecznie zezwala na osiedlenie się w Marsylii i jednym i drugim.

Wkrótce zostaje przywrócona siedziba biskupa w Marsylii i 13 stycznia 1823

r. ks. Fortuné de Mazenod otrzymuje na nią nominację, tym razem oficjalną. Nowy biskup miał 73 lata. Był więc człowiekiem starym, ale bynajmniej nie zgrzybiałym, jak to głosili zbyt otwarcie podekscytowani przyjaciele Misjonarzy Francji. Posunęli się nawet tak daleko, że uznali nowego pasterza za człowieka pozbawionego rozumu i „niedołęgę”. Pomylili się! Bp Fortuné nie będrze marionetką „poruszaną przez bratanka”, jak to przepowiedział jego oszczercy. Po otrzymaniu sakry w lipcu 1823 r., biskup chwytając natychmiast za pióro i oznajmiając miejscowemu superiorowi Misjonarzy Francji, który bynajmniej nie był obcy tym intrygom, by gdzieindziej obnosił swój „talent” i „cnoty”, bo żarty trwają już za długo. Zwraca się następnie do bratanka i o. Tempier, mianując obydwu wikariuszami generalnymi i udaje się do Aix. Po przyjeździe dowiaduje się z oburzeniem, że Misjonarze Francji nie opuścili Marsylii. Pozostawiając pióro, dzielny biskup uderza po raz pierwszy pastorałem, rzucając interdykt na ich kaplicę. Ale to bynajmniej nie rozbiło klki, a tylko podniosło napięcie. „Niech żyja Misjonarze Francji! Precz z biskupem!” — wołali tu i ówdzie jacyś szaleńcy. „Dom na sprzedaż! Powiesić Mazenoda!” — obwieszczano na rogach ulic, sąsiadujących z rezydencją biskupa. Do akcji wkroczyła policja...

Tymczasem życie posuwa się naprzód. Marsylia rozwija się gwałtownie. Ożywia się handel. Na arenę wkraczają niektórzy bogaci kupcy, „bardziej śmiały i bardziej nowatorski”. Następuje rozwój i mechanizacja przemysłu. Stąd napływ ludności. 117.964 mieszkańców w r. 1824 wobec 109.483 w r. 1821. Zaczęto budować zarówno na wolnych przestrzeniach objętych wałami obronnymi jak i poza nimi, przesuując w ten sposób granice miasta. Należało przemysłić problem istniejących parafii, które nie odpowiadały w pełni aktualnej sytuacji i stworzyć nowe. Bp Fortuné i jego bratanek sprostają w pełni temu ważnemu zadaniu.

Rozwój był niewątpliwy, ale powolny. Większa część ludności włada tylko prowansalskim i nie czyta gazet. Stara szlachta powoli wymiera. Dawna burżuazja zanika, ale pojawia się nowa, bardziej przedsiębiorcza, a nawet bardziej ryzykancka. Jeśli chodzi o religię, większość ludności pozostała wierna świętowaniu niedziel, bardzo przywiąza-

na do ceremonii i dawnych zwyczajów. Było w tym prawdopodobnie „więcej kultu niż religijności”. Instytucje katolickie: sierocinice, przytułki dla pokutników, bractwa pokutników noszących labity białe, niebieskie, czerwone, czarne lub szare, poszły w większości wypadków w zapomnienie. Jedynie bogata klasa społeczeństwa ma nowożeńskie stowarzyszenie mężczyzn. Ks. Allemand zaś prowadzi ożywioną działalność z grupą młodzieży. Nikt nie zajmuje się natomiast klasą robotniczą „poza świadctwem jej jałmużny”. Dotkliwy brak księży: 171 kapłanów w całej diecezji, z czego połowa przekroczyła sześćdziesiąty rok życia. Erak zgromadzeń męskich z wyjątkiem Misjonarzy Prowansji, Braci Szkół Chrześcijańskich i Braci św. Jana Bożego. Liczba zakonnic również jest skromna.

Bp Fortuné wraz z o. de Mazenod brał się do rozwiązywania najbardziej palących problemów. Należało wskrzesić duże seminarium. Każdy ksiądz musi złożyć datek na ten cel. Niektórzy, uparci jest ich niewielu, odmawiają. Duże seminarium powstaje bez ich udziału. Małe seminarium, będące razem kolegium, czeka na dyrektora. Znalezione go w Paryżu, w kolegium Ludwika Wielkiego. Młody ks. Caire ożywia natychmiast szkołę i zostaje mianowany od razu kanonikiem. Daje się zauważyć odnowę. Rozpoczyna się wyścig między inicjatywami biskupstwa a rozwojem miasta i całej diecezji.



(Ciąg dalszy nastąpi)

Migawki emigracyjne

DECYDUJĄCY KROK NAPRZÓD. -

W numerze 13 oficjalnego Dziennika Ustaw („Journal Officiel”) Republiki Francuskiej, z dnia 16 stycznia 1975 ukazało się ważne zarządzenie dotyczące równouprawnienia języka polskiego do francuskiej matury, począwszy od bieżącego roku szkolnego.

Jak wiadomo w czerwcu 1972 został wystosowany do francuskiego Ministra Oświaty APEL o możliwość zdawania matury z jęz. polskiego, niezależnie od pochodzenia ucznia. Poprzednio były dopuszczani kandydaci posiadający obywatelstwo polskie, lub naturalizowani nie więcej niż od lat sześciu, pozatem można było przedstawić język polski jako dodatkowy). APEL, był inicjatywą kilkunastu osób należących do rozmaitych środowisk polskiej społeczności we Francji, a poparty przez wszystkich działaczy, prawie że bez wyjątku, oraz przez szerokie rzesze tysiącami podpisów, był dowodem solidarności i żywotności więzi narodowej. APEL był też dowodem integracji polskiej w społeczność francuską, gdyż pomiędzy tysiącami polskich podpisów, były setki podpisów naszych francuskich przyjaciół, zarówno sąsiadów z tej samej ulicy czy kolegów, lecz również ponad setki deputowanych, wielu osobistości, ministrów, profesorów. Tak więc na pierwszej stronie APELU figurują nazwiska założycieli Klubu „Przyszłość” kultury polsko-francuskiej z Lille, Zarządu KTM z Roubaix, „Millenium” z Marles-les Mines, redaktora Michała Kwiatkowskiego, Zarządu SPK, Komitetu Wyborczego Naturalizowanych z Paryża. Spośród członków obecnego Rządu Francuskiego można wymienić Ministra Stanu Michel Poniatowskiego, Ministrów Jean Lecanuel, Michel d'Ornano, Norbert Segard, Michel Durajour, z pośród Deputowanych Jean-Paul Palewskiego, André Delelis, Henri Blary, Eugène Claudius-Petit, Senatora Maurice Schumann, Pierre Herman, Alain Peyrefitte, mera Roubaix Victor Provo i wielu innych (Roubaix, 15.2.1975).

KURS MŁODZIEŻOWY „LORETO”, w którym od lat bierze udział młodzież polska z Anglii, Belgii i Francji, odbędzie się w tym roku w dniach od 29 lipca do 13 sierpnia. Zbiega się on z emigracyjną pielgrzymką Roku Świętego w Rzymie.

OFIARA WIECZNA

12

W dotychczasowych rozważaniach już kilkakrotnie spotkaliśmy się z wyrażeniem, że „msza św. uobecnia ofiarę Chrystusa Pana”. Jak to należy rozumieć? Uobecniać — znaczy sprawiać, że coś się staje obecne. W jaki sposób można sprawiać, że ofiara Chrystusa staje się obecna.

To nie znaczy jakoby przez mszę św. ofiara Chrystusa była na nowo powtarzana, lub odtwarzana. Ofiary Chrystusa nie można powtarzać. Ona jest wieczna i nigdy nie przemija. Zawsze jest taka sama i zawsze tak samo skuteczna, zawsze czynna, zawsze jest jedna i jedyna. Powiedzielibyśmy obrazowo — jest zawieszona nad naszymi głowami jak niebo: niebo zbawienia. Symfonia zbawienia, która wiecznie rozbrzmiewa.

Św. Paweł w liście do Hebrajczyków pisze, że Chrystus „nie ma potrzeby codziennie składać ofiary... to bowiem uczynił raz jeden ofiarowawszy samego siebie. Chrystus bowiem nie wszedł do świątyni rękoma zbudowanej (jak to czynili kapłani St. Zakonu składający ofiary) ale do samego nieba, aby wstawić się za nami przed obliczem Boga. Ani też, by często ofiarować miał samego siebie... Gdyby bowiem tak było, musiałby być często cierpieć od początku świata. Ale on raz się ukazał dla zgładzenia grzechów naszych przez ofiarę samego siebie” (7, 27, 9, 24).

Jezus bowiem zawarł „nowe przymierze” między Bogiem i człowiekiem. Co więcej, „stał się gwarancją tego daleko lepszego przymierza” (7, 22). „Przymierza wiecznego”, którego powtarzać nie potrzeba. Albowiem „dlatego, że pozostaje na wieki, wieczne ma kapłaństwo. Stąd też i zbawiać może na wieki tych, którzy przez niego przystępują do Boga, bo zawsze żyje aby się wstawić za nami” (7, 22ss).

Może właśnie we Wielkim Tygodniu w szczególnie sposób pamiętać należy, że ofiara Chrystusowa nie przemienia. Ona wiecznie jest obecna. Zawsze czynna i skuteczna. Nie tylko wtedy była prawdziwa i skuteczna, gdy Chrystus we Wieczerniku pod postacią chleba i wina dawał ciało swoje na pokarm i krew na napój, nie tylko wtedy, gdy w

Getsemani składał całkowitą ofiarę z woli swojej, nie tylko wtedy, gdy ciało swoje wydał na krzyż na Golgocie, — ona również dzisiaj w ten sam sposób jest skuteczna i czynna. Dlatego, bez najmniejszej przesady ani błędu możemy, a nawet powinniśmy pojmować i mówić, że Chrystus bez przerwy nas zbawia jedyną ofiarą swoją.

Tylko, że bez mszy św. ta jedyna i wieczna ofiara Chrystusowa byłaby dla nas niedostępna, jakby zawieszona nad głowami naszymi. Msza św. wieczną ofiarę Chrystusa uobecnia.

W związku z tym od razu nasuwa się cały szereg pytań. Jak to możliwe, że ofiara Chrystusa jest nieustannie czynna, że ona nieustannie się dokonuje, chociaż czas Golgoty dawno przeminął? Jak to możliwe, że ofiara Chrystusa przez mszę św. staje się obecna w tysiącach miejsc równocześnie i na całym świecie, podczas, gdy ona 2 tysiące lat temu dokonana została w jednym konkretnym miejscu: w Jerozolimie?

Aby znaleźć drogę do odpowiedzi, musimy sobie przypomnieć tę pierwszą i podstawową prawdę jaką postawiliśmy na samym początku naszych rozważań, a mianowicie, że msza św. jest rzeczywistością Bożo-ludzką.

Zaiedwie z grubsza rozważyliśmy niektóre ludzkie właściwości mszy. Jeszcze wiele razy będzie trzeba do nich wracać i uzupełniać te rozważania. To, co Boże we mszy trzeba jakby od strony Boga rozważać. Na to, co Boże trzeba patrzeć w świetle Bożych przymiotów i wartości. Dopiero wtedy znajdziemy drogę prowadzącą w głąb tajemnicy mszy świętej.

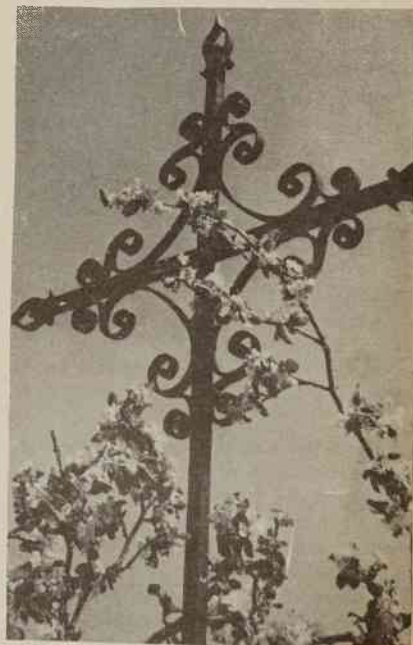
Ponieważ Bóg jest **duchem** dlatego Boże wartości mszy św., należą do dziedziny ducha. Skoro Bóg jest duchem, wobec tego w najróżniejszy sposób i pod najróżniejszymi postaciami może się objawiać człowiekowi. Pod najróżniejszymi postaciami może dawać człowiekowi swoje duchowe dary.

Z katechizmu wiemy również, że Bóg jest **wieczny** i **wszemocny**. Jednak te dwie prawdy tyle razy nam się objęły o uszy i tak do nich przywykliśmy, że one nam nie wiele mówią. W Księdze Mądrości czytamy, że „Bóg patrzy od

wieku do wieku” (39, 20), tzn. ogarnia wszystkie czasy. Podobnie przez usta Izajasza Bóg mówi sam o sobie: „Ja Jahwe jestem pierwszy i z ostatnimi też będę” (4, 14). W Objawieniu św. Jana czytamy: „Jam jest Alfa i Omega, początek i koniec — mówi Pan Bóg, który jest, który był i który przyjdzie” (1, 8). Bóg jest wieczny, tzn. nie podlega żadnym prawom czasu. Dla Boga czas nie istnieje. Bóg po prostu jest. W Bogu nie ma ani początku ani końca, w Bogu nic się nie zaczyna, ani nic się nie kończy. Innymi słowy w Bogu nie ma żadnego przemijania.

Bardzo często w naszym ludzkim sporcie wyrażania się o Bogu jest wiele nieścisłości. Na przykład, gdy mówimy, że Bóg trwa wiecznie, wtedy słowo „trwa” w zastosowaniu do Boga nie jest zupełnie poprawne. W naszym pojęciu to, co trwa niezmiennie jest martwe. Natomiast jeżeli o czymś żywym mówimy, że ono trwa, wówczas trwa nie oznacza przemijanie. Bóg jest żywy, ale nie ma w nim niczego, co przemija. Czasem wieczność Boga porównuje się do wielkiej rzeki, która nieustannie płynie. To porównanie jest błędne. Bo rzeka nieustannie się zmienia. Gdy nad jej brzegiem staniemy, wtedy w każdej sekundzie coś innego, jakieś inna woda przed nami przepływa. Natomiast w Bogu nic nie przemija. W Bogu wszystko jest.

Ks. Witold Kiedrowski.



K o n t r a s t y

Niedziela Palmowa ze swą liturgią nie urzękała mnie nawet w latach dziecięcych. Rozumiałem tryumfalny wjazd do Jerozolimy. Dlaczego jednak ten tryumf miało oglądać miasto, nad którym płakał Pan Jezus? Nie tylko płakał, ale ze wzrokiem skierowanym ku Kalwarii, wołał: „Jeruzalem, Jeruzalem, gdybyś wiedziało, co jest ku twemu pokojowi...”.

Wiemy, że Chrystus po tryumfie Niedzieli Palmowej przeszedł przez cierpienia krzyża ku tryumfowi Zmartwychwstania. Tryumf ten nie był dziełem zmiennego tłumu, ale dziełem Jego Boskiej mocy. Zmartwychwstał Swoją mocą i Swoją mocą zwyciężył śmierć.

Nie jeden człowiek musi wiele przeżyć, aby przekonać się na własnej skórze o zmienności uczuć tłumu. O tym, że po dniach tryumfu przychodzi droga krzyżowa. Te same usta ludzkie, które mówiły „hosanna”, potem wołają „ukrzyżuj go”.

Nic więc dziwnego, że człowiek miotany jest na przemian uczuciami zadowolenia, to znów smutku, przynębnienia czy rozpacz. By te wszystkie doznania nie załamały go, musi człowiek pamiętać o Zmartwychwstaniu. Musi być wpatrzony w postać Chrystusa Zmartwychwstałego, w Chrystusa, który nie przestaje wołać: „Pokój daję wam”. — Nie taki pokój, jaki świat daje. Chrystus daje pokój, nie ten z konferencji pokojowych, ale ten autentyczny, o jakim mówi zawsze, pokój płynący z pojednania człowieka z Bogiem.

Tego pokoju nie potrafią zachwiać ani tłumy tryumfujące, ani tłumy potępiające.

Ks. Rektor.



Nikt go nie lubił

Ty wiesz, moja droga, że co dzień rano kupuję w kiosku gazetę, by ją przeczytać podczas jazdy w metro. Ale tamtego ranka zaczęłam lekturę już przed kioskiem i jestem pewna, że na mej twarzy pojawił się wyraz zadowolenia. Na pierwszej stronie przeczytałam tytuł: „Zbrodnia w Chaville”. Wiadzę jeszcze przed sobą ten numer, te podtytuły: „Aresztowany stanowczo się wypiera... Co stało się w lesie?... O czym mówią na paryskim Faubourg St-Antoine... Dom, w którym mieszkał Malvino...”.

Malvino mieszkał w tym samym domu, co ja.

Chodziło o pospolitą zbrodnię. W lesie koło Chaville znaleziono zwłoki zamordowanej kobiety. Okoliczni mieszkańcy zwrócili uwagę na osobnika kręcącego się niespokojnie w pobliżu lasu. Wszczęto pościg. Ujętym okazał się młody stolarz nazwiskiem Malvino, mój sąsiad z tego samego pigtra. Rychoło zjawił się w naszym domu reporterzy.

Reportaż umiem jeszcze na pamięć: „W jednym z tych domów Starego Paryża, których przeznaczeniem jest rychna rozbiórka, mieszkają ludzie pracy. Malvino jest tu lokatorem od blisko pół roku. Podobnie jak wśród swych kolegów w fabryce na Faubourg St-Antoine, tak i wśród mieszkańców domu nie zostawił cieplejszego wspomnienia. Dozorczyni domu, w którym mieszka Malvino, oświadczyła nam: „Nikt go nie lubił... Niech panowie spytają zresztą panny Rosette, jego najbliższej sąsiadki”.

Mademoiselle Rosette jest uroczą blondynką. Zatrzymujemy ją w drodze do biura, w którym pracuje jako stenotypistka. Prosimy, by powiedziała nam, jakie wrażenie wywierał na niej Malvino.

Słyszemy spontaniczną odpowiedź: „Gdy dowiedziałam się, że Malvino jest mordercą z Chaville, nie zdziwiło mnie to wcale. Już kiedy po raz pierwszy zobaczyłam tego człowieka, pomyślałam od razu, że byłby zdolny do zbrodni. Jakkolwiek jesteśmy najbliższymi sąsiadami i drzwi naszych mieszkań niemal się stykają, prawie go nie znałam. Czasem powiedzieliśmy sobie: dzień dobry, czasem zamieniliśmy kilka słów... Ale wciąż mi się zdawało, że ten człowiek przed czymś ucieka... Nie potrafił nigdy spojrzeć

prostą w twarz... No i ten jego skryty sposób zachowywania się: wracał rychno do domu, nigdzie nie wychodził, sam prowadził sobie gospodarstwo, nikt go nie odwiedzał... Od samego początku nie miałam do niego zaufania. Jego sąsiedztwo budziło we mnie lek...”.

Tu Mademoiselle Rosette zauważyła z uśmiechem, że spóźni się do biura... Pozegnała nas i oddaliła się tym lekimi, pełnym wdzięku krokami, który właściwy jest tylko paryżankom”.

Rozumiesz więc, moja droga, dlaczego tamtego ranka od razu zajrzałam do gazety. To bardzo przyjemne, kiedy zainteresują się nami dziennikarze, kiedy mówi się o nas jak o jakiejś gwiazdce filmowej. W biurze nie mówiono tego dnia o niczym innym. Mur siałam powtarzać wszystko, co wiem o tym Malvino. Nawet szef wypytywał mnie o szczegóły, kiedy zaniostałam mu korespondencję do podpisu. Byłam tego dnia pierwszą osobą w biurze — i chociaż człowiek wie, że to nie potrwa długo, zawsze jest mu przyjemnie, jak długo trwa.

Kiedy następnego dnia wróciłam do domu, dozorczyńni zatrzymała mnie w bramie i szepnęła: „Jest tam na gorze... Wypuścili go. Zdać się, że to jednak nie był on...” Tak, to nie był on! Znaleziono prawdziwego mordercę, który przyznał się do wszystkiego. Odczułam to jak cios. Byłam — chyba mnie rozumiesz — jakby rozczarowana. No i jednocześnie przypominałam sobie, co powiedziałam reporterom. Boże drogi — pomyślałam — mam nadzieję, że nie spoikami go teraz na schodach. I lekkim krokiem paryżanki próbowałam wbić na moje piąte pigtro. Naturalnie, że go spotkałam. Drzwi jego mieszkania stały otwarte, on sam pakował właśnie walizkę. Kiedy mnie spostrzegł, chciał w pierwszej chwili zamknąć drzwi, ale potem rozmyślił się widocznie, bo podszedł do mnie i spojrzał mi prosto w twarz. „Chcę panią co prędzej uspokoić, mademoiselle Rosette” — powiedział zachrypłym głosem — „będzie pani mogła spokojnie spać. Tak się pani bała mieszkać z mordercą, drzwi przy drzwiach... Opuuszczam ten dom”.

Nie wiem, co w końcu wyjąkałam. Pewnie jakieś głupie: „ależ dlaczego?” Smutno, gorzko się uśmiechał, kiedy mi mówił: „Trzeba mieć złudzenia, po

to by żyć, mademoiselle Rosette. W twa domu nie potrafiłbym się już luzdź. Teraz wiem, że jestem dla wszystkich niesympatyczny. I dlatego trzeba, bym was od siebie uwolnił. Dziś po południu byłem w moim zakładzie pracy na Faubourg St-Antoine... Wiedziałem moich kolegów... Wstydzą się... Nie zapomnę nigdy tego, co o mnie mówili. I pani też... Ile razy spotkałaby mnie pani na schodach, musiałaby pani myśleć o tym... Pewnie byłoby to dla pani przykre..."

No chyba, moja droga, że byłoby przykre!

Wszedł do swego pokoju, ale zaraz odwrócił się znowu. „Mimo wszystko” — zaczął — „chciałbym coś pani powiedzieć. Nie ma to już żadnego celu, teraz, kiedy wiem dokładnie, co pani myśli o mnie, ale nicch pani jednak posłucha... Jeżeli nie patrzyłaś pani prosto w twarz, to nie była to obłuda, tylko — jestem nieśmiały a zakochałem się w pani. Jeśli siedziałem w domu i sam prowadziłem sobie gospodarstwo, to dlatego, by zaoszczędzić parę franków więcej, niż odważy się porozinawiać z panią. A kiedy na pytanie sędziego w śledztwie „co robiłem w lesie Chaville?” — odpowiedziałem: „marzyłem” — to nie było kłamstwo. Marzyłem o małym donku, który można by mieć tam, w Chaville, po naszym ślubie... Ja bardzo przepraszam, nie wiedziałem przecież, że pani uważa mnie za mordercę”. „Ależ ja powiedziałam to tylko tak, bo...” wykrztusiła z trudem. Lecz on wszedł już do swego pokoju, zamykając ną przed nosem drzwi. Chwilę później usłyszałam, że schodzi na dół po schodach.

Od tego czasu myślę tylko o życiu, jakie mogłabym prowadzić u boku dzielnego, poważnego, oszczędnego człowieka, który w domku przy lesie w Chaville potrafiłby nawet sam prowadzić gospodarstwo. Przez całe życie nie pragnęłam niczego innego. A najsmutniejsze jest to, że ja okłamałam tego reportera z gazety. Mówiąc prawdę — nie zwracałam w ogóle uwagi na mego sąsiada. Nie myślałam o nim ani dobrze, ani źle. Nigdy się go nie bałam i nigdy nie przeczuwałam, że może popełnić zbrodnię. Powiedziałam to tylko dlatego, ponieważ myślałam, że taka rzecz będzie dobrze brzmić w reportażu.

André Birabeau.
Tłum. M.W.

ZGODA, ALE...

Czy warto ?

Wybierają śmierć — zamiast życia. Nienawiść — zamiast miłości! To jest fanatyzm. Zaślepienie.

Może jeszcze pamiętacie dyskusję w „Dossiers de l'écran” na temat transfuzji krwi. Otrzymali prawo głosu fanatyicy — sekciarze: świadkowie Jehowy, Adwentyści czy sama córka „Chrystusa z Montfavit”... Można się uśmiechnąć z politowaniem nad ciemnotą tych ludzi, ale jednocześnie nie można zapomnieć, że ta ciemnota religijna (np. dosłowne tłumaczenie Starego Testamentu bez znajomości ducha języka, ówczesnych obyczajów i kultury!) — niesie śmierć! Z powodu tej ciemnoty i fanatyzmu, w roku 1954, troje dzieci zmarło we wspólnocie Montfavit, ponieważ nie udzielono im pomocy lekarskiej!

Spróbujcie z nimi dyskutować. Parę tekstów wyuczonych na pamięć, a w każdym zdaniu — nienawiść do Kościoła św., do kapłanów, szatańska zacieklność w walce z kultem Najśw. Maryi Panny (przypominają się słowa: „Położę nieprzyjaźń między tobą — szatanem, a niewiastą”...). A przecie Bóg jest MIŁOŚCIĄ, a przecie Bóg jest ŻYCIEM! I po to dał rozum człowiekowi, by służył życiu, w prawdzie i miłości!

Zgoda, że wolność przekonań, że wolność słowa, ale... CZY WARTO w społecznych środkach przekazy ludzkiej myśli dawać pokaz ciemnoty i fanatyzmu?!

SED.

MODLITWA WIERNYCH
NA NIEDZIELĘ PALMOWĄ

Ojciec Niebieski, Ty wskazujesz nam we wszystkim Twego Syna Jezusa Chrystusa. Razem z Nim wołamy do Ciebie.

1) Ty posłałeś na świat Syna Swojego, aby nas zbawił: umocnij w nas ufność w Twoje miłosierdzie

2) Ty niesiesz nadzieję umierającym: umocnij w nas odwagę i pewność przyjęcia Twego Królestwa.

3) Ty jeden znasz nasze życie z wszystkimi stacjami krzyżowej drogi: daj, by na niej nigdy nie zabrakło światła Twego Syna.

4) Ty obiecałeś wierzącym w Twego Syna zmartwychwstanie: pozwól nam zrozumieć, że do chwały zmartwychwstania dochodzi się przez krzyż i mękę.

Ojciec, Twój Syn idzie z nami drogą krzyżową, byśmy mogli oglądać Cię w chwale. Wielbimy i sławimy Cię za to teraz i w wieczności przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

PIELGRZYMI Z ARGENTYNY

Jedną z pierwszych pielgrzymek przybyłych do Rzymu z okazji Roku Św. była 120-osobowa grupa wiernych z diecezji Tutuman w Argentynie. Pielgrzymi argentyńscy, serdecznie powitani przez Ojca św., odwiedzili w drodze do Świętego Miasta najświętsze miejsca pielgrzymek w Europie: Fatimę w Portugalii, Santiago di Compostella w Hiszpanii, Lourdes we Francji oraz Padwę i Asyż we Włoszech.

WYRWAŁĘ MĄ DUSZĘ Z OTCHŁANI

*Panie, mój Boże, będę Cię wychwalał
z całego serca mego
i na wieki będę głosił Twe imię,
bo wielkie było dla mnie Twoje miłosierdzie
i duszę moją wyrwałeś z otchłani (Ps 85, 12-13).*

Jest otchłań, otchłań bez dna.

Otchłań opuszczenia, cierpienia, smutku, oschłości, pustki duchowej.

Jest otchłań ponad te wszystkie, otchłań grzechu. Jest sumą wszystkich otchłani, pustki duchowej, oschłości, smutku, cierpienia, opuszczenia, rozpacz.

Jest otchłań ponad te wszystkie. Nie ma w niej Ciebie, Boga dobroliwego.

Nie można z niej wyjść o własnych siłach. Trzeba być podniesionym. Dlatego wołamy do Ciebie: „wyrwij mnie z otchłani”.

Ks. T. Rytko.

To już jest oszczerstwo

Jeśli dziś jeszcze mogę pisać do was Drodzy Czytelnicy, to tylko dzięki temu, że Redakcja „Głosu Katolickiego” nie bierze pod uwagę listów nie podpisanych, czyli anonimów.

Ja się domyślam kto to napisał na mnie do Redakcji paskudny anonim, że Jan Wróbel to jest nałogowy pijak i wszyscy się dziwią, że Redakcja „Głosu Katolickiego” drukuje jego pisaninę.

Wszyscy Rodacy z Lens, Béthune i całej okolicy mnie znają i nikt nie może powiedzieć, że mnie widział kiedykolwiek pijanego; to jest brzydkie oszczerstwo i ja się domyślam, kto to jest ten oszczerca, który się chce zemścić na mnie.

Nie zapieram się, że jeszcze parę tygodni temu dwa razy w miesiącu piłem kawę z rumem po polskimi nabożeństwie i w polskiej kafejce. Dwa razy w miesiącu, bo raz ja idę do kościoła w niedzielę, a żona pilnuje domu i dzieci bo jeszcze małe, a w drugą niedzielę ja. Tak nas nauczyli nasi Ojcowie, bo byli wierzącymi ludźmi i my idziemy ich śladami, a nie jak nasi niektórzy sąsiedzi, co to w niedzielę rano wyciągają samochód, myją go na glanc i jazda w świat bez kościoła, bez mszy świętej.

My też mamy samochód i rodzinę w Houdain, to jedziemy raz po raz ich

odwiedzić, ale zawsze po wysłuchaniu mszy św., jak na katolików przystało, i dzięki Bogu wracamy cali i zdrowi do domu, choć rodzina żony to ludzie gościnni i zawsze na stole jakaś flaszczyna stoi.

Ale nie namawiają, nie pehają przemocą więcej niż człowiek może, przeciwnie jako ludzie roztropni i dobrze wychowani, przestrzegają: Janek, już dość, pamiętaj że prowadzisz samochód.

I ja sam z siebie wiem kiedy mam dość i jestem człowiekiem odpowiedzialnym za siebie, za żonę za dzieci, to też powtarzam wracamy trzeźwi i na czas.

Broń Boże, abym się cieszył z cudzego nieszczęścia, ale jak mi się wydaje, to właśnie ten, co mnie opisał do Redakcji, że jestem nałogowym pijakiem, wrócił w ubiegłym tygodniu do domu taksówką. Bo jechał podpity i to dobrze, wpadł na trotuar potrącił dwoje ludzi i rozbił o mur samochód prawie nowiusenki.

Miał przy tym szczęście, że sam wyszedł cało, bo te dwa przednie zęby stracił nie w wypadku, ale później po powrocie do domu, gdy go żona za inocho trąciła pięścią za tą pijacką jazdę; ale jednego z potrąconych na trotuarze trzeba było odwieźć do szpitala.

I teraz będzie musiał nie jedną dniówkę, ale może cały rok płacić za te kieliszki polskiej wódki, kupionej za tanie pieniądze od polskich turystów. Asekuracja wiele mu nie zwróci, bo policja wypisała w protokole wyraźnie, że szofer był pijany.

Powtarzam, że mnie wcale nie cieszy cudze nieszczęście, choćbym mógł sobie powiedzieć: oto masz za rzucone na mnie oszczerstwo. Ale nie, każde pijaństwo mnie smuci, bo tyle widziałem już tych pijackich nieszczęść, tyle żon zapłakanych, tyle rozwodów z tego powodu i tyle dzieci opuszczonych i zagubionych potem, na dalszej drodze ich smutnego życia, że nigdy a nigdy nie byłem pijany i to jest oszczerstwo napisane ze zemsty do „Głosu Katolickiego”, że Jan Wróbel to nałogowy pijak.

To prawda, że każdy pijak będzie się przysięgał, że nie jest pijakiem i będzie na klęczkach obiecywał żonie, że już więcej nie będzie pił. I za dwa dni wraca pijany. Bo już nie ma mocy charakteru, nie ma siły, aby dotrzymać słowa, aby unikać kafejki i żona dalej popłakuje i dzieci dalej czekają wystraszone. Jaki dziś będzie powrót ojca do domu.

Nie chwalebę się, ale u mnie tego nie ma, teraz nawet jak idę w niedzielę po nabożeństwie do kafejki, to piję kawę, ale już bez rumu. Żadnym pijakiem nie byłem i nie jestem.

Jan Wróbel.

FUNDUSZ MIŁOSIĘDZIA W BELGII I W LUKSEMBURGU 1974 r.

Przekazał:	
Ks. dr K. Brzezina, Bruksela	18.650
Ks. K. Szymurski, Liège	7.900
Ks. Rzeźniczek, Liège	9.165
Ks. Górniak, Retinne	4.000
Ks. kan. J. Głuszak, Winterslag	1.510
Żywy Różaniec Winterslag	500
Zwartberg	780
Hoevezavel	630
Ks. J. Stanco, Eisden	1.125
Vucht	1.520
Waterschei	1.395
Aas	580
Ks. Marcin Noskiewicz, Beringen-Heusden	2.940
Houthalen	945
Genk-Termin	905
Ks. Muller, Charleroi	8.000
Ks. kan. dr B. Kurzawa, Centre	3.680
Ks. K. Okroy, Centre	12 685

Ks. M. Kuchciński, Mons	4.100
Ks. E. Szczęsny, Mons	4.700
Ks. L. Andrzejczak, Antwerpia	2.435
Ks. K. Parzyszek, Saint-Niklaas	780
Ks. Adamczyk, Luksemburg	3.290
Różne	1.450

„Bóg zapłać”.

Polska Misja Katolicka w Beneluksie.

ZJAZD KATOLICKI W OSNY 6 lipca 1975

z udziałem ks. bp Władysława Rubina z Rzymu; ks. bp Rousset z Pontoise; ks. prał. Z. Bernackiego, rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Ogólny program: o godz. 11.00 — Summa z kazaniem: ks. bp Rubin; kazanie w języku francuskim: ks. bp Rousset. o godz. 14.30: Akademia w parku.

o godz. 16.30: procesja na Kalwarię.

o godz. 18.00: zakończenie przy grocie z kazaniem ks. prał. Bernackiego.

Orkiestra polska „Echo” z Houdain

(P.-de-C.) weźmie już udział w sobotę 5 lipca w procesji maryjnej wieczorem.

Ks. Czesław Wędrzich.

25, rue Surcouf, 75007 Paris.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07.69

Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée

29, av. du Général-Leclerc 77260 LA FERTE-SOUS-JOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

NIEDZIELA MEKI PAŃSKIEJ (PALMOWA) - Rok A

23 marzec 1975

Rozpoczyna się właściwy okres pamięci Męki Pańskiej. Jako chrześcijanie przeżywamy go co roku. Niezrozumiane zapewne dla współczesnych prorocstwo Izajasza budzi w nas od razu znajome skojarzenia. „Podalem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym mi brodę. Nie zasłoniłem mej twarzy przed zniewagami i opluciem”. W tych dwu zdaniach rozpoznajemy Jezusa w nocy z czwartku na piątek. Przez opis Męki dociera do nas jednak i inna nauka: o roli cierpienia w życiu każdego z nas. Pewność wiary pozwala nam znieść największe ciosy życia. W obliczu Bożych obietnic i we wspomnieniu Męki Boga nigdy nie są one tak wielkie, aby się mogły stać źródłem rozpacz i zwątpienia. Przeciwnie — w świetle Męki nabierają głębokiego sensu.

+

EWANGELIA (Mt 21, 1-11)

„Wjazd Jezusa do Jerozolimy”

Gdy się przybliżyli do Jerozolimy i przyszedli do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy Jezus posłał dwóch uczniów i rzekł im: „Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz znajdziecie oślicę uwiązaną i źrebę z nią. Odwiążcie je i przyprowadźcie do Mnie. A nabywajcie, o Ono kto co mówił, powiecie: „Pan ich potrzebuje, a zaraz je puści”. Stało się to, żeby się spełniło słowo proroka: „Powiedzcie córce Syjońskiej: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebieniu oślicy”. Uczniowie poszli i uczynili, jak im Jezus polecił. Przyprowadzili oślicę i źrebę i położyli na nie swe płaszcze, o Ono usiadł na nich. A ogromny tłum słał swe płaszcze na drodze, inni obcinali gałązki z drzew i ścielili na drodze. A tłumy, które Go poprzedzały i które szły za Nim, wołały głośno: „Hosanna Synowi Dawida. Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie. Hosanna na wysokościach”. Gdy wjechał do Jerozolimy, poruszyło się całe miasto, i pytano: „Kto to jest?”. A tłumy odpowiadały: „To jest prorok Jezus z Nazaretu w Galilei”.

Modlitwa

Wszehmogący, wieczny Boże, chcąc dać rodzajowi ludzkiemu przykład pokory do naśladowania, sprawiłeś, że nasz Zbawiciel przyjął ciało i podjął mękę krzyżową; dozwól łaskawie, abyśmy pojęli naukę płynącą z Jego cierpienia i zasłużyli sobie na udział w Jego zmartwychwstaniu. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Panie, niech męka Jednorodzonego Syna Twojego przybliży nam pełnię przebaczenia, a chociaż nie zasługujemy na nie przez nasze uczynki, niech je nam wyjedna u Twego miłosierdzia, moc tej najdoskonalszej ofiary. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Antyfony na Komunię Mt 26, 42

Ojcze, jeśli nie może Mnie ominąć ten kielich, lecz muszę go wypić, niech się stanie wola Twoja.

Modlitwa po Komunii

Pokrzepieni światłem darem i przez śmierć Syna Twego umocnieni nadzieją osiągnięcia tego, w co wierzymy, prosimy Cię, Panie, doprowadz nas mocą Jego zmartwychwstania do Królestwa, którego oczekujemy. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

CZYTANIE I (Iz 50, 4-7)

„Nie zasłoniłem mojej twarzy przed zniewagami i wien, że nie doznam wstydu”

Czytanie z Księgi proroka Izajasza

Pan Bóg mnie obdarzył językiem wymownym, bym umiał przyjść z pomocą strudzonemu przez słowo krzepiące. Każdego rana pobudza me ucho, bym słuchał jak uczniowie. Pan Bóg otworzył mi ucho, a ja się nie oparłem ani się nie cofnąłem. Podalem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym mi brodę. Nie zasłoniłem mej twarzy przed zniewagami i opluciem. Pan Bóg mnie wspomaga, dlatego jestem nieczuły na obelgi, dlatego uczyniłem twarz moją jak głaz i wiem, że wstydu nie doznam.

PSALM 22, 8-9. 17-18a. 19.20. 23-24

Boże, mój, Boże, czemuś mnie opuścił?

Szydzą ze mnie wszyscy, którzy na mnie patrzą, wykrzywiają wargi i potrząsają głowami: „Zaufał Panu, niech go Pan wyzwoli, niech go ocali, jeśli go miłuje”.

Sfóra psów mnie opadła, otoczyła mnie zgraja złoczyńców. Przebodli moje ręce i nogi, policzyć mogę wszystkie moje kości.

Dziela między siebie moje szaty i los rzucają o moją suknię. Ty zaś, o Panie, nie stój z daleka: pomocy moja śpiesz mi na ratunek.

Będę głosił swym braciom Twoje imię i będę Cię chwalił w zgromadzeniu wiernych: „Chwalcie Pana, wy, którzy się Go boicie, niech się Go lęka całe potomstwo Izraela”.

CZYTANIE II (Flp 2, 6-11)

„Chrystus umiżył samego siebie, dlatego Bóg Go wywyższył”

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian

Chrystus Jezus istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w tym co zewnętrzne uznany za człowieka, umiżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg wywyższył Go nad wszystko i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięto się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych, i aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Ojca.

Chwała Tobie, Królu wieków (Flp 2, 8-9) Dla nas Chrystus stał się posłusznym aż do śmierci, a była to śmierć na krzyżu. Dlatego Bóg wywyższył Go nad wszystko i dał Mu imię, które jest ponad wszelkie imię. Chwała Tobie, Królu wieków.

EWANGELIA

(Mt 26, 14 - 27, 66; krótsza: 27, 11-54)

Dzisiejsza Ewangelia jest opisem męki i śmierci Chrystusa. Cierpienie jest tajemnicą, której tylko światło wiary może rozjaśnić. Bóg nie chciał zła w świecie. Ludzie wzgardzili Jego planem (grzech), wytrącili człowieka i wszechświat z równowagi i zrodzili cierpienie. I przyszedł Chrystus, by to naprawić. Z bezużytecznego cierpienia uczynił przedmiot Odkupienia.